Nr. 33. Lwów. — Niedziela dnia 9 lutego Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcz. 2 10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłoszenia należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djan
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. mięsopust. Apolonji. Jutro: Scholastyki.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 24
Zachód „ „ 5 „ 7

Długość dnia 9 g. 42 m.
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lutego.

Odezwa wyborcza poznańskiego Komitetu prowincjonalnego traktuje sprawę wyborów do parlamentu niemieckiego wyłącznie ze stanowiska interesów narodowych. Nie porusza więc żadnej sprawy ekonomicznej albo socjalnej, zajmującej teraz umysły w innych prowincjach cesarstwa. Obrona narodowości i Kościoła — oto jedyne zadanie, jedyny w danych okolicznościach obowiązek społeczeństwa polskiego i jego wybrańców. Wszystko inne, to są tylko środki do walczenia o ten główny cel.

Myśl odezwy streszcza się w następujących jej słowach:

Posłowie nasi w parlamencie niemieckim opierają się najprzód na podstawie ogólnych praw boskich i przyrodzonych, występują w imię konstytucji i praw, które nam przysługują jako poddanym cesarstwa niemieckiego; następnie zaś przemawiają w obronie naszej na podstawie praw zaprzysiężonych i poręczonych nam jako Polakom przez monarchów pruskich, do których monarchji wcieleni zostaliśmy w r. 1815 na mocy uchwał kongresu wiedeńskiego.

Jasną jest z tego powodu rzeczą, iż my Polacy wszelkiemi siłami o to starać się powinniśmy, abyśmy do tego sejmu Rzeszy niemieckiej wysłali jak najwięcej posłów Polaków, którzyby na tej szerokiej podstawie bronili naszych spraw materjalnych i duchowych i tam, gdzie nam się krzywda dzieje, za nami przemawiali.

Czynili to szlachetni obrońcy nasi zawsze: w konstytuującym się parlamencie we Frakfurcie i w sejmie Północnego Związku i w sejmie Rzeszy niemieckiej, a imiona tych zacnych mężów, czy to tych, którzy z areny walki już ustąpili, czy też ponownie na wezwanie Wasze jeszcze na niej wystąpić gotowi, pozostaną na zawsze w drogiej pamięci narodu.

Ktoby pytał o ich program polityczny — dość mu odpowiedzieć, że są Polakami i katolikami — że to, co każdemu Polakowi święte i drogie, oni potęgą słowa i siłą argumentów popierać i bronić gotowi.

Następnie odezwa wzywa do głosowania na kandydatów, których nazwiska podane zostaną, i szczególniej zaleca odebranie Niemcom okręgów wschowskiego i wyrzyskiego, w których upadli nasi kandydaci podczas wyborów w r. 1887. W końcu odezwa wyraża nadzieję, że zamiast dzisiejszych członków, jak było w ostatniej kadencji, Koło polskie parlamentu liczyło najmniej dwunastu, nie licząc posłów z Prus Zachodnich.

Znane reskrypta cesarza niemieckiego w sprawie robotniczej spotkały się z przyjęciem, albo uwagami pessymistycznemi. Prasa angielska mniema, że międzynarodowe wyrównanie interesów robotniczych przedstawia niepokonane trudności, choćby już dla tego, że jedne mocarstwa trzymają się wolnego handlu, inne zaś mają system ceł ochronnych. Sądzi więc ta prasa, że inicjatywa Wilhelma II nie ma praktycznych rezultatów. Kongres, jeżeli się zbierze, poprzestanie najwyżej na wydobyciu na jaw wszystkich różnic, jakie istnieją co do tej sprawy między państwami. — Dzienniki francuskie spotkały reskrypta Wilhelma II szyderstwami. Ich zdaniem, cesarz niemiecki chciał tylko dać ilustracyę do słów, które dawniej wyrzekł: „Czuję się synem swego wieku“ — ale bynajmniej się nie ludzi co do rezultatów zainicjowanej pracy. Głównym celem reskryptów jest zdobycie głosów przy wyborach dla cesarskiego stronnictwa, a przytem „i popularność coś warta“, mówi *Temps*. „Ponieważ Francuzi nie mają żadnej dobrej racji wysługiwać się berlińskiemu rządowi w jego walce z socjalistami i postępowcami, przeto gabinet Tirarda powinien wręcz odmówić udziału w tym oryginalnym manewrze wyborczym.“ — Prasa belgijska bardzo wątpi w skuteczność akcji podniesionej przez cesarza Wilhelma, a to głównie dla tego, że wiele państw europejskich nie weźmie udziału w kongresie bądź z powodów politycznych, bądź dla tego, że w nich nie istnieje kwestja robotnicza, chociaż istnieją fabryki i kopalnie. Otóż te państwa, pozostawszy na uboczu, wyciągną dla siebie wszystkie zyski z owych wędzideł, które musiałby nałożyć kongres berliński na fabrykantów niemieckich, francuskich, angielskich i belgijskich, albowiem owe wędzidła dałyby w rezultacie podrożenie wyrobów. Rezultat byłby ten, że powoli rynki zaoceanowe byłyby opanowane przez przemysł rosyjski, austrjacki, amerykański i t. d. Prawdopodobnie mógłby nawet powstać jakiś przemysł eksportowy bułgarski, turecki, perski i Bóg wie jeszcze jaki. Można przewidywać, że przemysłowcy środkowej i zachodniej Europy poczęliby się wynosić ze swemi kapitałami do krajów, w których władza państwowa nie krępowałaby ich indywidualnych zabiegów i pomysłów. Dla tego myśl, która na oko pięknie wygląda, jest w gruncie rzeczy dyletancką.

Warunki życia przemysłowego w różnych krajach, a nawet różnych okolicach jednego kraju, są tak rozliczne, odmienne, skomplikowane, że nie podobno tworzyć jakichś wspólnych reguł, nie wynikających z ogólnych pojęć etycznych. — Prasa szwajcarska nie rozbiera reskryptów, jeno z żalem podnosi, że rząd berliński dla tego tak ozięble przyjął uczyniony w maju przeszłego roku wniosek szwajcarski, aby go następnie jako swój własny przedstawić Europie. — Z tych głosów w państwach, które reskryptem zostały wyraźnie zaproszone na kongres, nie wynika wprawdzie, że narady nie przyjdą do skutku, bo takiego desspektu nikt nie chce zapewne okazać Wilhelmowi II, ale wynika, że kongres rozejdzie się po daremnych usiłowaniach pogodzenia niezwalczonych różnic.

Godne uwagi jest zachowania się prasy niemieckiej. Dzienniki konserwatywne i katolickie radośnie witają drugi reskrypt, wystosowany do ministra handlu. Natomiast liberalne pisma z miną bardzo kwaśną dowodzą, że wszystko to do niczego dobrego nie doprowadzi. Socjalistów między robotnikami cesarz nie zdobędzie, bo oni wolą radykalny przewrót całego ustroju i są przekonani, że do tego przyjdzie. Więc stronnictwo socjalno-demokratyczne nie straci ani jednego głosu. Natomiast wszyscy inni robotnicy zaczną teraz spodziewać się niestworzonych rzeczy, wyda się im, że są wszechpotężni, kiedy ostatniemi zmowami zmusili cesarza do takich reskryptów. Pretensje ich zawsze wyprzedzały możność i słuszność, — teraz one się nadmą jak balon, i oczywiście w łeb wezmą. Przyjdzie więc rozczarowanie, a ono stworzy sytuacją gorszą od teraźniejszej. — Tak piszą najważniejsze liberalne dzienniki. A w tym samym czasie w dwóch kanclerskich gazetach, w *Ham. Corr* i w *Schlesische Ztg*, pojawiła się jednobrzmiąca notatka, w której powiedziano, że mianowanie nowego ministra handlu było potrzebne dla tego, iż cesarz bardzo się zajmuje sprawą robotniczą i dobiera sobie ludzi, będących w tej sprawie jednego z nim przekonania. Z tego wynika, że poprzedni minister handlu ks. Bismark inne niż cesarz ma przekonania. Sprawdza się tedy najzupełninj doniesienie naszego berlińskiego korespondenta. Teraz ową notatką w dwóch wspomnianych gazetach kanclerz umył ręce przed opinją publiczną: rzecz prowadzi cesarz na własną odpowiedzialność. I dla tego reskrypt jego do ministra handlu nie miał kontrsygnatury Bismarka.

W obec tego podwójnie jest ciekawy los inicjatywy cesarza Wilhelma.

W Lizbonie znów się odbyła „heca afrykańska“; tłumy włóczyły się po ulicach z okrzykami republikańskiemi, urządziły kocią muzykę ministrom, chciały już iść na zamek królewski, ale siła zbrojna wezwała demonstrantów do porządku. Więc się rozeszli. Powód do tej awantury dało przedstawienie cyrkowe. Jeden cloon przedstawiał Serpa Pinto, drugi Alvara Castelara, obaj oni trzymali sztandar portugalski i bili rzeszę innych cloonów, przebranych za Anglików. Publiczności to się właśnie nie podobało, że godło tak szanowne, jak narodowa chorągiew, było wyciągnięte na arenę cyrkową. Więc rzuciła się na cloonów, odebrała im sztandar, oddała go oficerom, a sama poczęła wykrzykiwać na policję, która pozwala linoskokom na takie przedstawienia. Do tej publiczności przyłączyły się tłumy i tak się rozwinęła demonstracja.

Z Sofji donoszą dwie ciekawe rzeczy: pierwszą, że w dzień aresztowania majora Panicy, a więc w dzień, w którym spiskowcy mieli uwięzić księcia i ministrów, rozdawano w całym kraju odezwę Cankowa, wzywającą do buntu pod hasłem: „Niech żyje car!“ — Druga rzecz ciekawą, że major Panica był dwa razy wmieszany w sprawę o pospolite złodziejstwo. Żeby nie hańbić bułgarskiego munduru, obie te sprawy zatuszowano, ale od Panicy odsunęli się wszyscy porządni ludzie; żył z emigrantami czarnogórskimi i macedońskimi i z tą czeredą po nocnych kawiarniach i z dawna już stał się człowiekiem, o którym powszechnie mówiono: Czemu już rząd nie zrobi z nim porządku! — To przecież ciekawa jest, że rząd rosyjski posługuje się upadłemi indywiduami. Charakteryzuje to i ów rząd i sprawę jego.

Korespondencje.

Wiedeń 6 lutego.

(?) Dzienniki opozycyjne rozgłosiły, że konferencja komisji parlamentarnej prawicy nie doprowadziła do pozytywnych rezultatów. Jest to wręcz mylnem. Wprawdzie komisja nie powzięła uchwał żadnych, a raczej porozumienie zupełne nie objawiło się w formie uchwał, gdyż forma ta była zbyteczną, skoro wszyscy członkowie komisji objawili zgodne zapatrywania na ugodę.

Zapatrywania te dadzą się streścić tak: Położenie nie jest jeszcze całkowicie jasne z dwóch powodów. Najpierw, ugoda nie została jeszcze dokonaną, jest dopiero w toku, więc też dopiero z czasem będzie mogła oddziałać na stosunki w Czechach, a potem na stosunki w Radzie państwa. Powtóre, nie wiadomo dotąd jaką dalszą akcję zamyśla przedsięwziąć rząd i lewica. Owszem lewica oświadczyła, że chce na razie czekać, rozpatrzyć się w sytuacji, przygotowywać się do dalszej akcji.

Wynika ztąd, że prawica ma i nadal jeszcze pozostać solidarną, gdyż nie wiadomo, co dalej będzie. Gdy jednakże na pewno przypuścić należy, że ugoda oddziała także i na stosunki stronnictw w Radzie państwa, przeto należy wzajemny ich stosunek teraźniejszy uważać już tylko jako tymczasowy. Z tego znowu wynika, że należy starać się o to, żeby ta sesja Rady państwa odbywająca się wśród sytuacji prowizorycznej, przejściowej, więc po części fałszywej, nawet poniekąd anachronicznej, żeby tedy ta sesja trwała jak najkrociej.

Nie to jest teraz najważniejszem pod względem politycznym w państwie, co się odbywa jawnie, co się traktuje według porządku dziennego, lecz to, co się odbywa w umysłach i co może się przygotować w rokowaniach przez pozaparlamentarną wymianę zdań, co też się istotnie choćby bez umyślnej intencji odbywa i przygotowuje. Ażeby zaś sesja mogła być krótką, nie należy na niej podnosić żadnej sprawy drażliwej, o znamionach politycznych, narodowych. Komisja parlamentarna prawicy może zatem jako marszrutę dla tej sesji zalecać tylko rezerwę i jak największą neutralność, żeby niczemu nie przesądzać i niczemu, coby mogło być korzystnem nie przeszkadzać. Prawica przekonaną jest, że lewica tak samo się zachowa. Tym sposobem powstaje w Radzie państwa atmosfera, która dalszej kompromisowej akcji tylko sprzyjać może.

Zdaje się, że wszystko to, co tu wyliczyłem, jest bardzo pozytywnym rezultatem obrad komisji parlamentarnej prawicy. Ani mniej, ani więcej uchwalonem być nie mogło; komisja angażować się przecie nie mogła; ewentualna akcja zależy od stronnictw, dopiero tok akcji ostateczny i jej rezultata mogłyby zatrudniać komisję i całą prawicę. Do tego jeszcze dosyć daleko; na teraz rezerwa jest jedynie możliwem hasłem. Dla Koła polskiego było nadto potrzebnem coś więcej, czemu też uchwała Koła polskiego uczyniła zupełnie zadosyć.

Sprawa indemnizacji galicyjskiej nie jest ani polityczną, ani narodową, więc może (nareszcie) na tej sesji przyjść pod obrady. Będzie ona jednak może właśnie p r o b i e r z e m d l a s y t u a c j i, okaże się, czy lewica będzie ją traktowała przedmiotowo, a w takim razie musiałaby sprawa dla nas pomyślnie zostać załatwioną.

Koło polskie codzień odbywa posiedzenia. Dzisiaj obradowało bardzo długo nad ustawą o urządzeniu gmin żydowskich.

Członków ankiety gimnazjalnej podejmował wczoraj minister Gautsch obiadem u Sachera. Na toast ministra na cześć członków ankiety odpowiadał prof. Stan. Tarnowski w imieniu ankiety i podniósł szczegółowo także od Polaków wdzięczność i uznanie za działalność ministra.

O uchwale Koła polskiego jeszcze wcale tutejsze pisma nie rozpisują się. Znaczy to, że dane jest ze strony lewicy hasło, ile możności milczeć, czekać i rozważać, zanim się dójdzie do jakich postanowień.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego otrzymaliśmy następujący komunikat:

Na dzisiejszem posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w dniu 5 lutego, prezydent miasta Krakowa p. Szlachtowski zaproszony przez prezesa Koła przedłożył petycją Rady miejskiej krakowskiej żądającej poparcia Koła poselskiego w sprawie urządzenia w Krakowie targów na woły i stacji popasowej. Opowiedział on dzieje tej sprawy toczącej się od 1862 r. co pomijając wspomniemy tylko, iż chwilowo w czasie zarazy na bydło urządzono taką stację wołową w Krakowie, lecz stałe jej urządzenie nie przyszło do skutku głównie w skutku oporu dyrekcji kolei północnej. Obecnie tak właściciele bydła w Galicji, jak i kupcy wołów żądają urządzenia w Krakowie targów na woły i stacji popasowej; oświadczyła się za tem ankieta, w której brali udział reprezentanci Towarzystwa rolniczego i Izby handlowej, a także popierają to władze krajowe; jakkolwiek zaś urządzenie targów na woły i stacji popasowej wymaga znacznego nakładu ze strony miasta Krakowa, reprezentacja jego chce to urządzić, bo to może się także przyczynić do wzrostu miasta. Rada miejska krakowska udała się w tej sprawie z prośbą do Namiestnictwa, teraz zaś wniosła petycję do Rady Państwa a w oddzielnej petycji, którą prezydent złożył, uprasza Koło polskie o poparcie tej sprawy tak w Radzie Państwa, jak u Rządu. Następnie prezydent miasta wspomniał o drugiej sprawie t. j. o budowie w Krakowie gmachów dla pomieszczenia jednego gimnazjum i szkoły realnej, które obecnie są pomieszczone w tak nieodpowiednich lokalach, iż miejska służba zdrowia i budownictwo miejskie żąda zamknięcia tych lokali, z powodu że jeden budynek jest szkodliwy zdrowiu uczniów, a drugi powiniem być zamknięty z powodów budowlanych.

Sam Minister oświecenia, gdy zwiedzał te lokale w Krakowie, uznał, że są całkiem nieodpowiedne dla pomieszczenia w nich szkół; lecz później w odpowiedzi swojej pismiennej orzekł, że rząd nie będzie budował tych gmachów, lecz żąda, by miasto lub prywatni podjęli się budowy tychże a rząd płacić będzie czynsz. Wreszcie nadmienił, że co do tej sprawy, bliższe jeszcze objaśnienia da radzca miejski i poseł miasta Krakowa p. Chrzanowski.

Następnie p. Chrzanowski uzupełniając to przedstawienie wykazał, że urządzenie targów na woły w Krakowie jest odpowiednie nietylko dobru miasta Krakowa, ale dobru całego kraju. Co do drugiej sprawy nadmienił, że na przedstawienie deputacji Koła polskiego w r. 1888, w której to deputacji przemawiający brał udział, Minister oświecenia oświadczył, że rząd pragnąłby, aby jaka instytucja finansowa w Krakowie podjęła się budowy gmachów na pomieszczenie gimnazjum i szkoły realnej w Krakowie, a w takim razie w miejsce czynszu, który państwo płaci za pomieszczenie tych szkół w lokalach nieodpowiednich, opłacałby rząd procent od kapitału użytego na budowę gmachu na umorzenie tegoż kapitału. Krakowska kasa oszczędności przedłożyła ofertę co do podjęcia się tej budowy, oraz plany tych budynków, które to plany, z pewnemi zmianami poczynionemi przez rząd, zostały zatwierdzone.

Pomimo tego rząd nie zawarł dotąd umowy z krakowską kasą Oszczędnosci o wykonanie tych budowli i dotąd jedno gimnazjum i szkoła realna pomieszczone są w lokalach tak nieodpowiednich i złych, iż budownictwo miejskie i miejska służba zdrowia zamknąć je będzie musiała. Z tego powodu uprasza Prezesa Koła, aby sprawę tę postawił na posiedzeniu najbliższego posiedzenia Koła polskiego, a wówczas wyłuszczywszy szczegółowo całą sprawę, przedłoży odpowiednie wnioski.

Po opuszczeniu posiedzenia przez deputację miasta Krakowa złożoną z Prezydenta miasta Krakowa p. Szlachtowskiego i radzcy miejskiego p. Weigla, przewodniczący p. Jaworski otworzył dyskusję co do formalnego tylko załatwienia obu spraw poruszonych przez deputację miasta Krakowa odkładając ich merytoryczne załatwienie na później, gdyż za pół godziny ma się rozpocząć posiedzenie komisyj parlamentarnych wszystkich stronnictw prawicy. P. S t r u s z k i e w i c z postawił wniosek, ażeby petycję miasta Krakowa tyczącą się urządzenia w Krakowie targów na woły i stacji popasowej przekazać do rozstrząśnięcia odpowiedniej komisji Koła z przyłączeniem do tej komisji posła miasta Krakowa p. Chrzanowskiego. Po krótkich rozprawach, w których zabierali głos pp. G n i e w o s z, C h r z a n o w s k i, R o m a s z k a n, C z e c z i R a p o p o r t uchwalono powyższy wniosek z poleceniem tejże komisji, aby zdała sprawę Kołu w jak najkrótszym czasie.

Następnie p. C h r z a n o w s k i wniósł, aby na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Koła raczył Przewodniczący zamieścić trzy sprawy tyczące się ministerstwa oświecenia mianowicie: 1) żądanie budowy gmachów dla odpowiedniego pomieszczenia gimnazjum i szkoły realnej w Krakowie; 2) sprawę powiększenia zasiłków z skarbu państwa dla szkół fachowo przemysłowych w Galicji, odpowiednio memorjałowi przedstawionemu w maju r. z. przez Wydział krajowy; wreszcie 3) sprawę uzupełnienia organizacji c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, o co przemawiający otrzymał właśnie w tej chwili petycje wystosowane przez dyrektora tej szkoły mistrza Matejkę do Rady Państwa i do Koła polskiego.

Przewodniczący J a w o r s k i przyrzekł, że Koło zajmie się gorąco sprawami przedłożonemi przez miasto Kraków i wszystkie trzy sprawy wskazane przez p. Chrzanowskiego postawi na porządku dziennym obrad najbliższego posiedzenia Koła, jednak po ukończeniu obrad nad przedmiotami położonemi na porządku dziennym obrad następnego posiedzenia Izby poselskiej.

Poseł P i n i ń s k i wniósł, ażeby prezydjum Koła żądało, iżby na porządku dziennym obrad Izby poselskiej zamieszczono sprawę nowego kodeksu karnego jak oraz sprawę częściowej reformy postępowania sądowego jak to Koło już uchwaliło.

Encyklika Papieża

„O najważniejszych obowiązkach chrześcian jako obywateli“.

(Ciąg dalszy.)

W tych przepisach zawarta jest norma, według której w życiu publicznem każdy katolik winien postępować. Bez wątpienia, gdziekolwiek w sprawach publicznych za zezwoleniem Kościoła udział brać można, tam należy wspierać mężów wypróbowanej prawości i chrześcijańskiego usposobienia; żadną zaś miarą nie wolno przekładać źle przeciw religji usposobionych.

---

14)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

W poście wszystko wróciło do zwykłego porządku. Lekcje szły systematycznie, choć zdrowie Dzidzi ciągle było wątłe; postępy uczennicy były widoczne; ja byłem ukojony i uciszony wewnętrznie. Miłość płynęła mi teraz we krwi spokojnie. Jak zaszczepiony jad ospy, wywołała z początku gorączkę i zaognienie, potem stała się cząstką mnie samego, i takeśmy do siebie przywykli, że już mię ani dziwiła, ani unosiła, ani chłostała. Miałem codzień moję godzinę cichego szczęścia, czasem po jej upływie miałem chwilę rozmowy... Już mię u Pawężów nie miano za obcego. Mańka i Lula okazywały mi prawdziwą serdeczność, i gdy czasem w kółku zebranych dla zabawy dzieci brakowało kotka dla uciekającej myszki, posyłano po mnie. Bo też niełatwo było o tak strasznego kota. W biegu nie znalazłem nigdy nikogo sobie równego, to też, gdy zostawiwszy myszce przez chwilę iluzję, że mi uciec zdoła, puszczałem się potem za nią tak, jak to umiałem, w śród dzieci podnosił się jeden okrzyk radości i grozy. Dla odpoczynku bawiliśmy się czasem w sekretarza. Moje rymy robiły furorę. Odczytywano je, wyrywano je sobie. Mańka i Lula miały mię za genialnego poetę i dziwiły się, żem jeszcze w *Tygodniku Illustrowanym* nie siedział na pierwszej stronicy. Musiałem im przyrzec, że się fotografować będę, bo nużby moje rysy zaginęły w zapomnienia fali!

Dzidzia należała zwykle do zabawy. Była dla mnie bardzo dobra; coraz większą okazywała niechęć dla Leosia, co mi ją tem droższą czyniło. Mówiła o nim z rozmaitemi przyimkami, wyśmiewała się z jego próżności, stawała się złośliwą gdy go wspominano. Czasem rumieńce na bladą twarz jej występowały, i oczy gniewem świeciły, gdym go przed nią bronił, co czyniłem podstępnie, by się napawać roskoszą jej oburzenia. Począłem wątpić o wszechpotędze piękności męskiej nad sercem niewieściem i przypuszczałem, że powierzchowność sympatyczna, inteligentna i oryginalna bez porównania łatwiej miłość zdobywa.

Zdobywanie jednak szło mi ciężko. Milczałem, chowałem uczucie głęboko, ale żyłem niem... Kierowało wszystkiemi memi czynnościami. Pewnego razu naprzykład Dzidzia, która była bardzo pobożna, skarżyła mi się, że jej pościć nie pozwalano. W wielkim poście musiała jadać mięso nawet w piątek. Bolało ją to bardzo. Zapytałem jej, czy sądziła, że Pan Bóg przyjąłby zastępstwo w tym razie... Przypuszczała, że nie, ale byłoby dla niej zasługą, gdyby kogoś nawróciła... gdyby za jej wpływem ktoś, co nigdy nie pości, pościć zaczął. Przyrzekłem jej, że nie tknę mięsa trzy dni w tygodniu przez resztę postu, a wielki tydzień cały pościć będę. Przyrzeczenia święcie dopełniłem. Uprosiłem panią Bulską, by mi dawała cobądź, choćby kartofle z solą tylko, byle nie mięso.

To moje postne jadło koledzy przyprawiali mi żartami i śmiechem. Co też się sobie ze mnie nadrwili. Gdy w dni postne stawiano przedemną jakieś kluski, przypuszczeniom i dowcipkom nie było końca. Widziałem, że pani Bulska ze zgorszeniem patrzała na to zapoznawanie mię przez kolegów. Pewnego razu miara jej cierpliwości się przepełniła, i powiedziała im kazanie:

— Że się jeden między panami znalazł taki, co posty, przez kościół nakazane, zachowuje, to zaraz jest solą w oku wszystkim!... W niedzielę ksiądz na kazaniu mówił o synach Helego, co niedopieczone mięso z ofiar widelcami porywali. Zaraz sobie pomyślałam, że nasi studenci nielepsi! Aż zgroza pomyśleć! Przynajmniejbyście panowie nie gorszyli takich porządnych, pobożnych chłopców, jak pan Brzelski.

— To mu spowiednik kazał, — rzekł Michaś.

— Każdy spowiednik zaleca...

— Ale ten spowiednik nosi gorset i spódnicę!

— Dla panów nic nie ma świętego!

— Ale są święte!

— Takie święte, co na nie djabli w piekle smołę gotują! Znam ja wasze święte!

Śmiałem się z innymi z oburzenia pani Bulskiej, i choć pierożki z serem były szkaradne, bo ser był zjełczały i gorżki, jednak łykałem je z myślą o „niej“. Tak mi było słodko ponosić dla niej tę ofiarę! Bywałem wprawdzie po tych postnych objadach jakiś wzdęty a pusty, ale serce moje rosło na myśl, że ja się poświęcałem dla niej, a ona ofiarę przyjmowała. Gdyby mi kazano nosić włosienicę: ani chwili bym się nie namyślał... Bylebym miał na nią pieniądze, bo o to u mnie było zawsze najtrudniej. Co ja się naprzykład namarzyłem o tużurku! Po pragnieniu posiadania serca Dzidzi najbardziej chyba pragnąłem posiadać tużurek.

Doszedłem do niego nareszcie na Wielkanoc, ale zawiódł zupełnie moje oczekiwanie. Myślałem, że mi doda swobody, pewności siebie, tupetu. Tymczasem na święconem u państwa Pawężów zdawało mi się, że wszyscy na mój tużurek patrzą, i do reszty straciłem fantazję. Czułem moje wypukłe nieco plecy, wyrastające pod cienkiem suknem tużurka do znaczenia garbu, i tego, niczem nieuzasadnionego przekonania pozbyć się nie mogłem. Moja elegancja spadła mi kamieniem na ramiona. Byłem zawiedziony i do najwyższego stopnia nieszczęśliwy. Dzidzia nie oceniła też wcale ofiar, jakie uczyniłem dla zafundowania sobie owego tużurka:

— Takem się przyzwyczaiła do pana w mundurze... zdaje mi się, że to inny człowiek jakiś, nie mój pobłażliwy nauczyciel.

Leoś był też na święconem. Gniewało mię to, że u państwa Pawężów był, jak u siebie. Krytykował nawet jakiś szczegół w zastawie stołu... Był dziecinnie wesoły i ośmielił się ofiarować Dzidzi bukiet fiołków. A jak na nim leżał tużurek! Jakby go w nim była matka urodziła! Plecy, jak heblowana deska... Przecież już choć plecy powinna była natura dać wszystkim jednakowe!

Przy dzieleniu się jajkiem pan Pawęża powiedział mi kilka słów serdecznych.

— Czego mam panu życzyć? — zapytała Dzidzia z talerzykiem w ręku.

Gdym już był za drzwiami mieszkania państwa Pawężów i gdym wstępował na moje schody, tysiąc odpowiedzi na zapytanie Dzidzi przyszło mi do głowy, — odpowiedzi pełnych dowcipu, delikatnych wyznań, poetycznych przenośni, skromnej erudycji, porównań, zabarwionych lekko pochlebstwem, wreszcie namiętności ukrytej, jak sztylet wśród róż, w słowach mglistych i przycienionych. Ale wobec żółtka, którego na koniec grabki pochwycić nie mogłem, bo się w proch rozsypywało, nietylko słowa w gardle mi ugrzęzły, ale i myśli rozpierzchły się, jak stado kuropatw po strzale. Nic wykrztusić nie mogłem ani nawet nadziać na widelec tego żółtka. Zazdrościłem synom Helego. Z mięsem niezawodnie lepiej im szło, niż mnie z żółtkiem...

— Oby promocja na kurs trzeci była pochwytniejsza dla pana, niż święcone jajko, — rzekła Dzidzia, śmiejąc się z moich bezowocnych usiłowań.

Ot i tyle tylko mi się od niej dostało. Jak sztubakowi, który osłował rok cały.

Święta wielkanocne nie poszczęściły mi się. Nie pojechałem do domu, choć ojciec ofiarował mi zwrot pieniędzy, potrzebnych na podróż. Nie pojechałem, bo chciałem być z Dzidzią. Tymczasem widziałem ją godzinę w niedzielę, i koniec. Na drugi dzień mię nie zaproszono do Pawężów... Niebyło nawet gdzie pójść na kawałek szynki, która, bądź, co bądź, po sumiennym poście w wielkim tygodniu ma swoje znaczenie nawet dla człowieka zakochanego. Nudy śmiertelne! Michaś wyjechał na wieś, Stefan do Lublina... Jakoś tak było wszystko głupio, że strach! Przez cały tydzień nawet lekcji z Dzidzią nie było z powodu przyjazdu jakiejś ciotki z córkami (nie ma większej plagi, jak ciotki!) Dużo mi z tego przyszło, żem nie wyjechał z Warszawy i żem ojcu nakłamał, iż się ruszyć nie mogę z powodu nadchodzących egzaminów, na które kuć trzeba! Dzidzi nie widziałem ani razu przez całe dni siedm. Tylko tyle pociechy, że mieszkałem z nią pod jednym dachem! Ale była w tem pociecha. Wykombinowałem był, że mój strych leży nad mieszkaniem Pawężów, a wyobraziłem sobie, że się znajduje nad pokojem Dzidzi, i że to jest zbieg okoliczności nie bez znaczenia.

(C. d. n.)

Z tego wynika, jak wielkim jest obowiązkiem zachować zgodność umysłów, zwłaszcza, że w tych czasach z taką zręcznością i przebiegłością zwalczane bywa chrześcijaństwo. Wszyscy, co szczerze pragną być przywiązani do Kościoła, będącego „podporą i fundamentem prawdy“ (1. Tym. III, 15) łatwo ustrzegą się nauczycieli „kłamliwych... obiecujących im wolność, chociaż sami są niewolnikami złego“ (II. Piotr II 1, 4); oni, tak samo, jak Kościół, przezwyciężą zasadzki mądrością, siłę męztwem.

Nie jest tu miejsce badać, czy i o ile opieszałość i wewnętrzna niezgoda katolików przyczyniła się do sprowadzenia nowych stosunków, ale niezawodnie nie byliby niegodziwi ludzie występowali z taką zuchwałością i nie byliby tyle ruin nagromadzili, gdyby dobrzy ożywieni byli wiarą silniejszą, która „przez miłość działa“ (Galat. v. 6.), a przekazana nam od Boga moralność nie byłaby tak ogromnie upadła. Oby wspomnienie ubiegłych czasów uczyniło ludzi mędrszymi na przyszłość.

Ale ci, którzy się trudnią sprawami publicznemi, winni przedewszystkiem dwóch wystrzegać się błędów. Jeden z nich ukrywa się pod szatą mądrości. Drugi nie jest w gruncie niczem innem, jak zbrodniczem przecenianiem siebie. Istnieją bowiem tacy ludzie, którzy uważają za rzecz nierozsądną stawiać czoło niesprawiedliwości i bezbożności, gdy te są wyposażone w wpływ i potęgę, podając za powód to, że opór więcej jeszcze drażni nieprzyjaciół. Niejasnem jest często, czy ci, którzy mówią w ten sposób, są właściwie przyjaciółmi, lub nieprzyjaciółmi. Zapewniają oni wprawdzie, że są katolikami, ale są zarazem tego zdania, że Kościół postąpiłby dobrze, gdyby cierpiał lub pominął to lub owo zdanie. Żałują oni i ubolewają, gdy ich się słucha, że wiara coraz więcej słabnie i obyczaje się pogarszają; lecz nie przyjdzie im na myśl postarać się o środki zaradcze, co więcej, oni to nieraz sami przez zbyteczną wyrozumiałość i przewrotną cierpliwość podają rękę złemu. Nikt nie może wątpić o ich przychylności dla Stolicy Apostolskiej; atoli zawsze mają Papieżowi coś do nadmienienia i do zganienia. Mądrość tych ludzi nie jest inną od tej, którą św. Paweł Apostoł nazywa mądrością ciała i śmiercią duszy, nie ulega ona prawu Bożemu i nie może mu ulegać. Nic jednak nie nadaje się mniej do zmniejszenia obecnego złego, jak właśnie ta fałszywa mądrość. Nieprzyjaciele Kościoła nie kryją się z tem, owszem chwalą się głośno, że pragnęliby religię katolicką, jedyną prawdziwą, zgładzić z oblicza ziemi. Ich szaleństwo i zuchwałość atoli żadnych nie zna granic. Wiedzą oni przecież, że jeżeli im się uda, tem łatwiej i szybciej dojdą do celu. Kto więc kocha ową mądrość ciała, kto nie chce wiedzieć wcale o tem, że każdy chrześcijanin ma być żołnierzem Chrystusowym, kto chce zdobyć zwycięztwo i przyobiecaną zwycięzcom nagrodę bez pracy i walki, ten nie tylko dopomaga do wylewu złego w naszych czasach, lecz rzecz sam się do tego przyczynia, że zło to wzbiera.

Wielu znowu pozwala się uwieść fałszywej gorliwości, mieszając się do spraw, które ich nie obchodzą, albo nadają sobie pozór — co jeszcze jest zdrożniejszem — jakoby to czyniły. Chcieliby oni rządzić Kościołem tak, jak uważają za dobre i stosowne i postępują tak daleko, że każde inne rozporządzenie tylko ze wstrętem przyjmują. Jest to szalona ambicja, która na równie wielką zasługuje naganę, jak postępowanie tamtych; gdyż ci ludzie nie słuchają stanowiskiej zwierzchności lecz chcą nią kierować: odwracają oni stosunek między zwierzchnikami a poddanymi i burzą porządek, jaki Bóg na wszystkie czasy ustanowił w Kościele Jego, a którego nikomu bezkarnie naruszyć nie wolno. Ci postępują najlepiej, którzy ilekroć potrzeba, chętnie i głośnie dążą na pole walki z tem mocnem przekonaniem, że niesprawiedliwość i przemoc muszą nareszcie ustąpić przed słusznością świętej religji. Działają oni z odwagą chrześcijan pierwszych czasów, starając się bronić religji przeciw owemu swawolnemu i gotowemu do gwałtów stronnictwu, które wtargnęło w życie dla przeświadczenia chrześcijaństwa, wtedy Papieża w moc swoją i nie przestaje go prześladować; przytem jednakże dążą oni ciągle do tego, aby być posłusznymi synami Kościoła i nie czynią nic bez wskazówki przełożonych. Ten rodzaj poddaństwa, idący w parze z odwagą i wytrwałością, powinni posiadać wszyscy chrześcijanie, aby we wszelkich okolicznościach niczego im nie zabrakło.

Dla tego pragniemy bardzo, aby w sercach wszystkich zamieszkała mądrość Ducha świętego, o której mówi św. Paweł. Sprawia ona przy wszystkich czynach, że nie czynimy za wiele, ani za mało, że tchórzliwie nie rozpaczamy, albo w swawoli zanadto się nie spodziewamy. Jest atoli różnica między ową mądrością, której potrzeba w życiu publicznem a mądrością w życiu prywatnem. Ta prowadzi życie jednostki podług rozsądnego planu, tamta znajduje się u przełożonych, a mianowicie książąt, których zadaniem jest rządzić. Stosownie do tego zasadza się mądrość jednostek odnośnie do życia publicznego na tem, że wiernie pełnią rozporządzenia prawowitej zwierzchności. Taki porządek musi przedewszystkiem panować w Kościele; ponieważ mądrość Papieża wiele musi uwzględniać; rządzi on nie tylko Kościołem świętym, ale nadto musi go w ogóle tak pokierować czynnościami jego członków, aby mógł się spodziewać, że otrzymają żywot wieczny. Z tego wynika potrzeba, aby wszyscy okazywali w swych czynach szczególne uszanowanie dla wysokiej mądrości, jaką Papież okazuje w rządzeniu i urządzaniu Kościoła w sprawach publicznych. W pierwszym rzędzie jest kierownictwo i rządzenie wszelkiemi sprawami kościelnemi rzeczą Papieża rzymskiego. A i biskupi mogą w tem mieć udział. Jakkolwiek nie są oni w całej pełni władzy rządowia Kościoła, to jednak zajmują w hierarchji kościelnej istotnie miejsce książąt, rządzą oni sobie powierzonemi Kościołami i są „zarazem najwyższymi budowniczymi... duchowego gmachu“. Zadaniem innych duchownych jest tylko pomagać im w ich zamiarach. To sprawia urządzenie Kościoła samo w sobie i nikt nie powinien się ośmielić chcieć go zmienić. Wszyscy raczej muszą swój sposób działania zastosować do tych wszystkich zasad. Jak zatem muszą być biskupi w administracji swego urzędu połączeni ze Stolicą Apostolską, tak też muszą wszyscy inni, duchowni czy świeccy, zawsze działać i pracować w najściślejszem połączeniu z swoimi Biskupami.

Może się wprawdzie zdarzyć, że i w czynach Biskupów to lub owo nie zasługuje na pochwałę, a to lub owe ich zapatrywanie nie może ogólnego zyskać uznania, ale wówczas i w takich wypadkach nikt przecież nie ma prawa sobie rościć pretensji do narzucania się na sędziego swego Biskupa — sędzią jego jest jedynie ten, którego Chrystus Pan owieczkom swym dał za Pasterza. Nikt nie powinien zapomnieć o owej głęboko rozumnej przestrodze Papieża Grzegorza Wielkiego, który pisze: „Niech pamiętają o tem podwładni, że gdyby nawet mieli dostrzedz cokolwiekbądź nagannego w czynach swych przełożonych, to przecież nie wolno im swawolnie wydawać sądów o owych uczynkach. Bo choćby nawet i nie bez powodu mogli sarkać, to przecież tego rodzaju uroszczenie bardzo łatwo wieśćby mogło do jeszcze większego złego. Niechaj pomni więc będą tego, że błędy i przewinienia przełożonych nie dają im bynajmniej prawa do podnoszenia przeciw nim buntu. Nawet i wtedy, gdyby mieli u nich dostrzedz coś bardzo niegodziwego, to winni są w pokorze starać się jak najwięcej ich uniewinnić — a nigdy nie powinni odmawiać przełożonym posłuszeństwa i poszanowania, tak. jak tego żąda Bóg sam pod groźbą kary. Gdyby więc nawet czyny przełożonych wymagały przestrogi i nagany, to przecież języki poddanych winny się powstrzymać od wszelkiego swawolnego a głośnego sądu.“

Ale daremnemi i bezowocnemi dla przyszłości byłyby wszelkie wysiłki, jeżeli i samo życie katolików nie zostanie urządzonem według zasad wiary chrześciańskiej. O żydach mówi Pismo św.: „Tak długo, dopóki nie zgrzeszyli przed obliczem Pańskiem, dobrze im się działo, bo Bóg ich nienawidzi niesprawiedliwości. Ponieważ bowiem zeszli z drogi wskazanej im przez Boga, aby po niej postępowali — odtąd od wielu narodów ponosili klęski i zniszczenia wojny“.

Naród żydowski był zaś pierwszowzorem chrześcijan — a w tem, co się z nim działo, widzimy często podobiznę przyszłych wypadków. A przecież nas chrześcijan Bóg w dobroci swej obdarzył o wiele wyższemi zaletami i łaskami — i dla tego też to grzechy chrześcijan zawierają w sobie o wiele jeszcze czarniejszą niewdzięczność.

(Dok. nast.)

List do Redakcji.

Po nitce do kłębka.

W nr. 31 *Przeglądu* czytamy korespondencję z Podola omawiającą jakoby nędza w kraju naszym powodowaną była co najmniej siedmioma biedami. Zgadzamy się we wszystkiem z szanownym korespondentem, lecz w żaden sposób na siedm tylko bied przystać nie możemy, bo znalazłoby się ich jeszcze drugie tyle, lecz wspominać o wszystkich zawiele zabrałoby miejsca.

O to jednak nie będziemy się spierać z Szan. korespondentem z Podola, lecz krótko i węzłowato naszkicujemy, jak to ongi bez odwołania się do grosza publicznego borykaliśmy się z owemi siedmiu lub czternastu biedami i zwalczyliśmy je domowemi środkami.

Aby rzecz jasno przedstawić, musimy się cofnąć o lat kilka lub o lat kilkanaście, a mianowicie do drożyzny dwa razy takiej jak tego roku, albowiem płacono wówczas za korzec żyta i korzec bobu czyli za teraźniejszych tylko trzy ćwierci guld. 12.

W okolicach mniej żyźnych albo piaskowych wypadki takiego nieurodzaju powtarzały się częściej a przeciwnie dobre lata należały tylko do zjawisk wyjątkowych. Brak między ludem był wielki a nawet i głód.

I cóż się działo dawniej? Oto znachodziła się zawsze jakaś niewidoma siła, która tę burzę w cichości zażegnywała.

Ponieważ dziś dobrobyt przeważnej części właścicieli ziemskich w kraju naszym przez rozmaite wykolejenia jest na czas nieograniczony kwieskowany, mówiąc przeto niejako o nieboszczyku wolni być możemy od zbytniej skromności.

Siłą tą niewidomą było właśnie poczucie obywatelstwa o którym każdy niedowiarek dowiewiedzieć mógłby się z regestrów i notatek po dworach prowadzonych. Z tych to zapisków przekonałby się, jak to w skromnej cichości każdy prawie dwór zaopatrywał potrzeby swojej gromady.

Dla własnej ciekawości obliczyłem w jednym dworze dziesięciolecie. od r. 1875 do r. 1885, w których to latach ludność miejscowa zaopatrywaną była z tego dworu we wszelkiego rodzaju artykuły na przednowku, a mianowicie: kartofle. jęczmień. owies i hreczkę na nasienie, żyto i pszenicę na paschę. drzewo na opał i budulec, pastwisko i siano dla bydła, a nawet w gotówkę na zakupno roboczego inwentarza.

Datki te odrabiali jak mogli włościanie, ale w ogóle przyjąć można. że jedna trzecia długu albo przez prawdziwą niemożebność. w skutek słabości albo śmierci z roku na rok odkładaną, a w końcu jako nieściągalna wykreśloną bywała. Otóż obrachunek tego dziesięciolecia wykazał, że jeden ten dwór rozdał w okresie powyższego czasu artykułów wartości 7600 złr., czyli przeciętnie rocznie po 760 złr.

Ponieważ w każdym powiecie znajduje się dworów sześćdziesiąt do siedmdziesiąt, przeto z wyjątkiem chyba dworów żydowskich to niebędzie w tem przesady, jeżeli zatem przyjmę. że w każdym powiecie conajmniej czterdzieści dworów w powyższy sposób gromady swoje zapomagało, a z tego okaże się, że cicha, ta iście chrześcijańska działalność dworów wzrastała w każdym powiecie do kwot bardzo poważnych i wynosiła corocznie najmniej 30.000 zł. w rozdanych między włościan datkach w zbożu, drzewie i gotówce, a obliczona na cały kraj i to tylko w połowie, na 35 powiatów, po 30.000 zł. czyniła rocznie 1,050.000, z którą to sumę obywatelstwo większych posiadłości przychodziło w coroczną pomoc ludności wiejskiej.

Trwało to tak długo, póki pozwalała na to możność, dokąd właściciele większych posiadłości, nie popadli w kleszcze bankowe a w obec zaległości rządowej i prywatnej nie zeszli do takiego poziomu, że każda firma zagraniczna kupna dóbr poszukująca, na ofertę z Galicji daje odpowiedź: „Die Güter in Galizien sind bei uns nicht fraglich“!

Skorośmy zatem do takiego znaczenia bo do prawdziwej niemocy finansowej sprowadzili większą własność, że podatki nieopłacone, raty towarzystwa i banków zalegające, setki majątków bądź w sekwestrze, bądź na licytacji, to wytłómaczoną okaże się dzisiejsza sytuacja, że ów miljon z okładem rok rocznie włościanom zaliczany od lat kilku zaś przez dwory nie mogące swoim własnym potrzebom podołać, powściągany i w znacznej części zasystowany został.

Powstrzymano przeto owe rozdawanie pożyczek, a przyczyniła się do tego w swoim czasie krytyka tych pożyczek nazwanych „Porcjami“, chociaż rolnicy, którzy po kilkadziesiąt zł. rokrocznie do dworu z tego tytułu byli dłużni, są do dziś najzamożniejszymi we wsi gospodarzami, bo mieli bodźca do pracy i owoce tej pracy zbierali ku podniesieniu dobytku i domowego inwentarza.

Dziś skoro prawie całej ludności rolniczej grozi nietylko zmarnowanie, ale częstokroć zupełna utrata inwentarza, a klęska zeszłoroczna zagraża kilkoletnim nieuniknionem koszlawieniem gospodarstwa rolnego, to daj Boże, aby wskrzeszenie owego miljona, bodajby nawet w postaci porcyj stało się możliwem.

Ażaliż rozdanie obecne 900.000 zł. na zapomogę zwrotną jest czem innem aniżeli owemi potępianemi „porcjami“?

W istocie jest czem innem, ale w znaczeniu ujemnem, albowiem krytykowane owe porcje, przez dłużników zdawkową monetą oddawane, najwygodniej w świecie i prawie igraszką umarzane, przyczyniły się nietylko bezpośrednio do dobrobytu włościan, ale nadto wpływały dodatnio na moralność, gdyż dłużnik przez cały rok zagrzewany i przez właściciela nakłaniany do pracy z całą swoją czeladzią tem pilniej porać się musiał na gospodarstwie własnem, ile że na dzień następny obiecał się już do pracy we dworze. Umarzał zatem dług tylko zaoszczędzaniem czasu i wyrabianiem w sobie pilności i rzetelności.

Inaczej będzie się rzecz miała w swoich skutkach z zapomogą w trzech latach zwrotną obecnie udzielaną, bo gdyby nawet tylko po 30 zł. na jednego gospodarza z niej przypadło, będzie on musiał oddawać ją po 10 zł. rocznie przez trzy lata, czyli innemi słowy, co roku będzie musiał sprzedać jednę jałówkę i będzie zawsze tam, gdzie jest dzisiaj, ba za lat kilka znów zły rok nadejść może.

Jaka różnica dalej zachodzi między osobistem zaufaniem włościanina do swojego dziedzica, w stosunku do rozdawanej zapomogi z grosza publicznego niechaj posłuży ta okoliczność, że do pieniędzy na powiat przesłanych, przystępują jedni z niedowierzaniem i z jakimś rodzajem obawy. drudzy zupełnie brać ich nie chcą. Przeciwnie gdy podobne zapomogi rozdawał miejscowy obywatel. brał je każdy bez obawy i chętnie. Z drugiej zaś strony któż lepiej i bezinteresowniej wiedzieć może. czyli i w jakiej kwocie każdemu dawać można i dawać potrzeba?

Podniesienie zatem dobrobytu naszego pracującego rolnika czyli tak zwanego chłopka, bez równoczesnego odrodzenia dobrobytu właścicieli większych tak samo okazać się musi mrzonką. jak gdyby silono się nad wydaniem ukazu, by ryby pływały bez wody.

W braku tego nasze dwory zamieniają się niebawem w chajdery żydowskie, a czy w nich równie szczodrą i bezinteresowną pomoc znajdą nasi włościanie... to już tego chyba udowadniać nie będę. *B. A.*

Mały Fejleton.

Taniość i elegancja.

(Obrazek z bruku).

Lwów! Idealne miasto, eleganckie, bogate i tanie!

Dość spojrzeć na jego wesołe dzieci, gdy się w niedzielę przy pogodnem dniu zimowym na ulicach rozprószą. — Co trzeci pan ma bobry na kołnierzu, co trzecia dama połyskuje aksamitem...

Sądziłbyś, że w tem miasteczku nad Pełtwią dali sobie „rendez-vous“ magnaci, posiadacze kopalni, nababowie z Indyj, lordowie z mglistej Anglji, weseli Brazylijczykowie, dzieci Wanderbildta lub innych miljonerów. Ale nie meldowano takich przyjezdnych w żadnym hotelu.

A może ci się zdaje, że to maskarada-monstre, w której cała ludność bierze udział? — Ani trochę... Jesteśmy tu wszyscy swoi i nieukostjumowani.

Byliśmy w kościele, jak się patrzy i po nabożeństwie używamy umiarkowanej przechadzki po ulicach i po Wałach hetmańskich.

Bobry i aksamity niech cię nie dziwą. My tak zawsze, nawet gdy gości nie ma, albowiem jako naród w wysokim stopniu ucywilizowany, nie uznajemy takiego kolosalnego nonsensu, żeby kosztowne stroje miały być wyłącznie przywilejem zamożnych.

Ma się rozumieć.

Gdzież jest napisane, że subjekt od fryzjera nie ma prawa nosić paryskiego cylindra, a żona kantorowicza aksamitnej szuby?!

Czy uważałeś pan dobrodziej podczas karnawału toczące się przez miasto karety? Po białych lejcach mogłeś poznać. że to jadą państwo młodzi do ślubu, a za nimi orszak weselny. Istotnie, tak.

Zatrzymują się przed kościołem, wysiedli. Piękna para, nie ma co mówić. Daj im Boże szczęście! A i orszak także nieszpetny. Panowie we frakach, każda dama z przyzwoitą wystawką, z trenem. Szyk!

Przypuszczałeś zapewne, sądząc po karetach i strojach, że się żeni folwark z kamienicą, że dwie, jak szkło czyste, hypoteki łączą się dozgonnym węzłem, że fabryczka przysięga wieczną miłość sklepowi, albo X. „złotej renty“ wiąże się na śmierć i życie z dwoma X. X. obligów propinacyjnych?

Co za nielogiczność! Pan młody jest czeladnikiem, a jego oblubienica szwaczką.

Dziwisz się, że karetą jechali do kościoła?

Co do mnie, dziwię się raczej, że nie wzięli oddzielnego „coupé“ pierwszej klasy i nie udali się w podróż malowniczą i sentymentalną do Włoch lub do Egiptu.

Nie masz na świecie bogatszego miasta nad Lwów.

Żądasz dowodów? Proszę. Co trzeci dom jest, jeżeli nie handel win i delikatesów z dobrym winem, z ostrygami, z kawiorem, to przynajmniej restauracja, a jeżeli nie restauracja — to szynk.

Bogate miasto i nie może być inaczej... Wiadomo, że podstawą bogactwa jest kredyt, a ten we Lwowie bajecznie łatwy.

Co rusz, to bankier pejsaty wielki albo mały, a na Wałach hetmańskich tryskają takie obfite źródła kredytu, że się w nich już tysiące porządnych obywateli utopiło.

Tylko czerpać pełnemi dłońmi i używać.

Dostaniesz tu wszystkiego, czego dusza zapragnie i dostaniesz... na raty.

Szykowną garderobę, meble, lustra, biżuterje nawet.

A taniość!

Nie powiem, żeby to była taniość mieszkań, mięsa i chleba, bo te (podrzędne zresztą artykuły) trzymają się zawsze w wysokiej cenie — ale inne rzeczy są prawie darmo.

Dawniej tak zwane „szwaczki“ uszyły ci coś chciał po cencie od łokcia, dziś za tę samę zapłatę uszyją cały sążeń, jeszcze za rok szyć będą po cencie od kilometra.

Za kilka marnych guldenów nauczą cię tajemnic paryskiego kroju. I niech ci się nie zdaje, że umiejętności tej nabędziesz od zwykłej śmiertelniczki, broń Boże! to będzie uczennica Wortha, bo u nas nie ma innych.

Możesz się nauczyć za psie pieniądze malowania na porcelanie. robienia krawatów, a nawet wypałania bardzo pięknych rzeczy na skórze.

Nie należy tego lekceważyć. Umiejętność naprzykład malowania na porcelanie da ci całą serję duchowych rozkoszy... Wyobraź sobie, że masz kilka talerzy, na których zazwyczaj spożywasz swój skromny obiadek. Talerze te są białe, jak ślubna suknia lub jak rubryka twoich dochodów.

Zaczynasz malować... Cóż wymalujesz? Ma się rozumieć coś smacznego.

Wymalujesz więc na jednym talerzu zupę z żółwia, na drugim sztukę mięsa z bażanta, dalej kapłona z truflami, zrazy nelsońskie, czomber sarni, legominę z czem chcesz.

Oko twoje nasycać się będzie widokiem tych potraw.

Ale na tem nie koniec..

Ty, lwowiaku przeciętny, lubisz naukę i sztukę, naukę o tyle, o ile cię przymuszał do niej ojciec przy pomocy korepetytora; sztukę o ile bywasz w teatrze i na koncertach lub na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych.

Chcesz pozować na małego Mezzofantiego, albo się bawić? Masz po temu miljon sposobności. W żadnem mieście na świecie nauka języków nie jest tak tanią, jak u nas. Nie mówię wcale o łacinie, greczyźnie i niemieckim, których możesz się nauczyć na koszt skarbu, lecz o tak zwanych nowożytnych. We Lwowie masz tę naukę za bezcen. Godzina łamania języka na sposób angielski (najwyższa marka) kosztuje dwa guldeny, włoszczyzna (średni gatunek) półtora guldena, nadpełtwiański francuski język po pięćdziesiąt centów za półtorej godziny.

Jeżeli chcesz się kształcić w muzyce, znajdziesz udogodnienia, o jakich nie marzyłeś. Za trzydzieści guldenów dostaniesz bardzo fajn fortepian z angielską mechaniką i dwiema szprejcami, cokolwiek używany, ale dobry. Uczennica Konserwatorjum pierwsza lepsza odkryje ci tajemnicę gam za bardzo małe wynagrodzenie i będziesz mógł dla wprawy bębnić po klawiaturze, choćby po całych dniach.

Masz dzieci, a pragniesz wychować je na intratnych Raulów, i to ci ułatwię. Chcesz się popisywać na skrzypcach, trąbie, wiolonczeli, cytrze, fagocie, puzonie, flecie, pikulinie, werblu, basetli, cytrze — znajdziesz metrów uzdolnionych i niedrogich.

Żądasz adresu? Bardzo proszę. W każdym domu i na każdej ulicy, bo albo miasto jest muzykalne, albo nie jest. Nasze jest.

Czujesz w sobie zapał do teatru? Któż go nie czuje? Masz kolosalne płuca, zdrowe gardło, słyszałeś od kuzynki, że jesteś przystojny, że w kostjumie byłoby ci osobliwie do twarzy, pragniesz pójść w ślady Mierzwińskiego — i to jest możliwe.

Dojdziesz, czy nie dojdziesz do celu, to inna kwestja, bo jeden miewa szczęście, drugi nie miewa; ale nie powiesz, że w rodzinnem mieście nadaremnie łaknąłeś nauki i że ci jej nie dano, nie powiesz, że miałeś trudność w wyszukaniu mistrza lub mistrzyni.

Są... są... wydobędą z twej gardzieli tony białe, zielone, żółte, pąsowe, pomarańczowe, jakie tylko sam zechcesz. Zrobią z ciebie tenora, barytona, co chcesz i niedrogo, a jeżeli mistrz za kosztowny na twoję artystyczną kieszeń, idź do mistrzyni. W każdym domu mieszka przynajmniej jedna i niech ci się nie zdaje, że zwyczajna nauczycielka muzyki—kto ci to powiedział?! To uczennica Lampertiego na pewno.

Pracowity człowiek ten Lamperti.

Korzystaj więc, dobry człowieku, i rozdzieraj powietrze solfegjami.

Chcesz się bawić? Nigdzie nie znajdziesz tyle sposobności, co tutaj. Możesz zostać kasynowcem, cyklistą, łyżwiarzem, lutnistą, członkiem „dudy“ — czem ci się podoba.

Sądzę, że zdołałem cię przekonać, iż Lwów jest najlepszem miastem pod słońcem, bogatem, eleganckiem i taniem. — Nie dziw więc, że z całego kraju ściągają do niego ludzie, którzy nie mają żadnych dóbr tego świata, ani też żadnego, bliżej określonego sposobu do życia.

Nie jest to zresztą konieczne, zwłaszcza odtąd, odkąd sztuka kręcenia biczów z piasku stanęła na wysokim stopniu rozwoju.

Widzę już, poczciwy prowincjonalisto, który nie masz w swoim zakątku z czego żyć, ani nie potrafisz nic robić, że przeczytawszy te słowa, gotów jesteś zapakować manatki i pierwszym pociągiem przyjechać do Lwowa.

Aż ci się oczy śmieją! Ma się rozumieć. Miasteczko miłe, wesołe, a lwowianki!.. Wiadomo przecież, że są to najładniejsze i najprzyjemniejsze kobiety na świecie.

Widzę po twoich poczciwych oczach, że chcesz mnie o coś zapytać? Owszem, dam ci jak najlepsze informacje. Zapytujesz, z czego można we Lwowie żyć? Pytanie najbardziej racjonalne... Poczekaj.

Jeżeli masz zamiar poświęcić się pracy na kolei, to daj pokój; jeżeli czujesz powołanie do zarządzania kilkoma wielkiemi domami, to także wyperswaduj sobie ten zamiar; bo każdy dom ma rządzcę, na którego śmierć lub dymisję oczekuje co najmniej trzydziestu trzech kandydatów.

Nie zachęcam cię też, abyś szturmował do banków, kantorów, fabryk, albo sklepów, albowiem nie zdarzyło mi się słyszeć, żeby tam uskarżano się na brak ludzi fachowych, zdeterminowanych nawet na obniżenie pensji lub wyrzeczenie się gratyfikacji. W tym kierunku poświęcenie nie miewa granic.

Nie zachęcam cię więc, raz dla tego, że nie pięknie dobijać się o posadę, jeżeli ta jest przez kogoś, potrzebującego pracy i chleba, zajętą, a powtóre, że cię każdy pryncypał kwaśno przyjmie i albo zbędzie czczą obietnicą, jeżeli jest elegant, albo też jeżeli jest człowiek szczery, powie ci wprost, żebyś sobie poszedł do djabła.

— A więc?...

— Wiedziałem, że będzie „a więc“; byłem na to przygotowany.

Owóż powiem ci, że chyba jesteś bardzo zacofanym człowiekiem, mój poczciwy prowincjonalisto, skoro nie wiesz, że niekoniecznie trzeba mieć własny majątek, fachowe wykształcenie, zdolności i pracowitość, aby żyć i stroić się we Lwowie. Wystarczy, jeżeli się ma trochę sprytu, dużo blagi i sporo... bezczelności.

Kronika.

Lwów 8 lutego.

Ofiary na rzecz ludności dotkniętej głodem. W Prezydjum komitetu ratunkowego złożono dotąd następujące datki na rzecz ludności dotkniętej nieurodzajem: Dr. Karol Lewakowski 1000 franków, Machczyńska 5 zł, Jan Jaekel z Wojnicza 5 zł., Urzędnicy rachunkowi Magistratu lwowskiego 24 zł., Nauczyciele szkoły im. Konarskiego we Lwowie 5 zł. 50 ct., H. Bukowski z Sztokholmu 200 marek niem., Gmina miasta Lwowa 2000 zł., Dr. Stella Sawicki 50 zł., Samuela Horowitz 200 zł., Jakób Stroh 150 zł., H. R. 10 zł., Wład. Bełza 3 zł., Dr. Till 10 zł., Apolinary Stokowski 10 zł., Herman Keller 2 zł., N. N. z Schönburgu w Saksonji 10 marek niem., Tomasz Valk z Rudolfswerth 10 zł, Tomasz Gurowicz z Budapesztu 10 zł, Jan Ihnatowicz 20 zł., Maurycy Hoffman 25 zł., ks. Michał Stasionis 10 zł.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Zubeńsko, w powiecie liskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Markiewicza stałym nauczycielem kierującym czteroklasowej szkoły etatowej męskiej w Jaśle, Franciszka Pietlickiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Gruszce, Józefa Drzyzgę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pisarzowej i Jadwigę Wąsowiczównę stałą nauczycielką młodszą dwuklasowej szkoły etatowej w Jarosławiu, na przedmieściu Leżajskim.

P. Karol Kiselka, radny miasta Lwowa, darował, tak jak w latach poprzednich, dwanaście par butów dla ubogich uczniów szkoły męskiej im. św. Marcina. Za ten dar wyraża c. k. Rada szk. okr. szanownemu ofiarodawcy szczere podziękowanie.

P. Stanisław Alberti, asystent przy wyższej szkole przemysłowej w Krakowie, został zamianowany chemikiem miejskim w Krakowie.

† Dr. Józef Malinowski. Typowa i nader sympatyczna postać ubyła naszemu miastu. Każdy Lwowianin przypomi sobie zapewne, że letnią porą widział na spacerach, zwłaszcza w miejscach, gdzie muzyka grała, czerstwego staruszka, jasno ubranego, z parasolką w jednej a kapeluszem w drugiej ręce. Staruszkiem tym był dr. Józef Malinowski, najstarszy adwokat lwowski, którego wczoraj śmierć z grona naszego zabrała.

Ś. p. Malinowski od lat przeszło 50 był adwokatem we Lwowie; na stanowisku tem dorobił się uczciwą pracą znacznego majątku. Podczas pobytu Najj. Pana w Galicji ofiarował dr. Malinowski 100.000 zł. na założenie funduszu pensyjnego dla wdów i sierót po adwokatach. Kapitał ten 100.000 zł. złożył ś. p. Malinowski zaraz wówczas w Wydziale krajowym, zastrzegł sobie tylko pobieranie do śmierci odsetków od niego. Obecnie więc, z chwilą śmierci dr. Malinowskiego, wejdzie w życie ta piękna fundacja.

Nadto był ś. p. Malinowski założycielem i długoletnim prezesem Kasyna miejskiego i darował mu piękną bibljotekę.

Zmarły był wielkim lubownikiem i znawcą muzyki i sam grał koncertowo na wiolonczeli. Około lwowskiego Towarzystwa muzycznego położył też niemałe zasługi i był kilkakrotnie jego prezesem. Był to, w całem tego słowa znaczeniu, charakter czysty i zacny. Cześć jego pamięci!

Na pogorzelców miasta Bobowej zebrano dnia 26 stycznia w kościele OO. Dominikanów we Lwowie 26 zł. i powyższą sumę przesłano na ręce Komitetu ratunkowego.

Ofiary. Dla ubogiej rodziny otrzymaliśmy p. N. N. ze Stanisławowa 2 zł., od Emilji Dzbańskiej ze Lwowa 1 zł., od przełożeństwa obszaru dworskiego w Humniskach 5 zł. oddanych po spowiedzi przez nieznanego szkodnika jako wynagrodzenie za wyrządzoną kradzież i szkodę; wreszcie od O. O. ze Lwowa 3 zł.

Ponieważ wiele osób pragnęłoby ofiarować tej ubogiej wdowie stare ubrania, które szczególnie dla jej drobnej dziatwy bardzoby się przydały, przeto podajemy dokładny adres: P. Antonina Lancosz — ul. Zielona Nr. 34 w oficynie — Drzwi Nr. 2.

Dla biednego studenta na opłatę szkolną otrzymaliśmy od pp. Kaspra i Melchiora Weiglów 2 zł., od T. B. z Oleska 1 zł. — razem z wykazanemi poprzednio 17 zł.

Szkoła kadetów we Lwowie. Przedwczoraj odbyła się komisja wojskowo-magistracka celem wyszukania miejsca pod budowę przyszłego gmachu. Brał w niej udział przybyły z Wiednia jen. Feldhauer i referent ministerjalny Gruber. Obejrzano kilkanaście projektowanych placów. Najbardziej podobał się wojskowości plac na wyżynie za restauracją w parku Kilińskiego.

Skutkiem zaczadzenia umarł wczoraj rębacz, Paweł Zabarko, w domu pod l. 9 na Bajkach. Żona jego uległa także zaczadzeniu, lecz zdołano ją jeszcze do życia przywrócić.

Z Koła literackiego. Wieczór z tańcami odbędzie się w lokalu Koła literacko-artystycznego we czwartek 13 b. m. Lista dla członków otwarta do wtorku wieczór.

Zmarli. We Lwowie zmarła w sędziwym wieku Janowa Czajkowska, żona jednego z najstarszych adwokatów lwowskich i b. posła do Sejmu i do Rady państwa. — Kajetan Wieniawa Torosiewicz, właściciel dóbr Nahaczowa, w pow. jaworowskim, umarł wczoraj we Lwowie przeżywszy lat 42. — Julja Szewczuk, żona obywatela m. Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 81 roku życia. — Marja Czerwińska, wdowa po obywatelu miasta Lwowa, zmarła we Lwowie w 74 r. życia.

Odznaczenia papieskie. W skutek sprawozdań, złożonych Ojcu św. przez księcia Biskupa krakowskiego podczas ostatniej jego bytności w Rzymie kilku kapłanów dyecezji krakowskiej otrzymało odznaczenia i godności papieskie.

I tak prócz ks. W. Chotkowskiego, który, jak to donosiliśmy, otrzymał godność prałata domowego Ojca św., otrzymali tę godność również: ks. Henryk Skrzyński, honorowy kanonik kapituły przemyskiej i proboszcz w Wieliczce; ks. Józef Komorek, proboszcz-jubilat w Choczwi; ks. Józef Krzemieński, kanonik honorowy kapituły warszawskiej i proboszcz w Morawicy. Pronotarjuszem apostolskim i prałatem domowym został ks. dr. Feliks Gawroński, kustosz kapituły krakowskiej.

Zarząd pow. Kasy Chorych m. Lwowa odbył dnia 6 lutego b. r. swoje miesięczne posiedzenie, na którem przewodniczący p. Gubrynowicz po zagajeniu sesji przedstawił członkom Zarządu wydziału nadzorczego nowo mianowanego kierownika bióra dr. Romana Kulczyckiego, następnie zdał sprawę z czynności Kasy za miesiąc styczeń 1890.

Z porządku dziennego powzięto uchwałę co do osnowy wydać się mających dekretów dla zamianowanych urzędników. Zamknięcie rachunkowe z końcem stycznia b. r. wykazało w dochodach 5.505 zł. 82 ct., w wydatkach 3.684 zł. 28 ct. Z czego pozostałość kasowa 1.821 zł. 54 ct. jest ulokowana na książeczkach kasy Oszczędności. Ruch chorych w miesiącu styczniu był nie zwykle wielkim, bo 378 osób, z tych 6 odesłano do szpitala, a pięć umarło w kuracji domowej. W sprawie obsadzenia posad lekarzy Kasy

udać się do Zarządu gal. Towarzystwa lekarskiego we Lwowie, na ręce prezesa prof. dr. Czyżewicza z uprzejmą prośbą o przedstawienie pięciu najgodniejszych z kompetujących na te posady, poczem Zarząd na następnej sesji nominacyje załatwi.

Wreszcie na wniosek przewodniczącego powzięto jednomyślną uchwałę, by dla dobra i spotęgowania prawidłowego rozwoju tej młodocianej instytucji zostającej w ciągłej styczności co do nadzoru i egzekutywy z władzą magistratualną wystosować petycję do reprezentacji m. Lwowa na ręce pana prezydenta miasta, przez deputację ustnie poprzeć się mającą o umożliwienie przeniesienia biura Kasy w lokalności gmachu ratuszowego. W którymby byt Kasy [illegible] zyskał podstawę. Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie o 1/2 10 godz. wieczorem.

Chajdery lwowskie. W myśl okólnika namiestnictwa z dnia 11 czerwca r. z. zarządził magistrat rewizję chajderów przez komisję, w której skład wchodzili pp.: dr. Pawlikowski i Biliński.

Komisja wykryła chajderów 51 i przedłożyła magistratowi sprawozdanie, z którego wynika, że urządzenia szkolne a zwłaszcza sanitarne tych zakładów w najmarniejszej części nie odpowiadają wymogom ustaw. — Tylko 17 chajderów miało osobne pokoje do nauki, 9 mieściło się przy synagogach, a w 25 wypadkach pokój, w którym odbywała się nauka, był zarazem mieszkaniem właściciela lub belferów.

Nauka w chajderach trwała 7 godzin dziennie (od 8 do 3), dzieci przynosiły jedzenie z sobą i jadły w pokoju gdzie się uczyły. — Pokoje te są z reguły nadzwyczaj brudne, wychodki wadliwe i cuchnące. — *Ani jeden chajder nie miał na zewnętrznej stronie budynku tablicy z polskim napisem, jak tego wymaga ustawa.*

Z 51 właścicieli chajderów tylko 20 miało koncesję i kwalifikację, 3 tylko kwalifikację, a 28 nie miało ani koncesji ani kwalifikacji.

Chajdery te były rozpołożone jak następuje: Na trzeciej dzielnicy 26 chajderów (492 dzieci), na drugiej dzielnicy 17 chajderów (276 dzieci), w śródmieściu 8 chajderów (136 dzieci). — W czasie rewizji znalazła komisja w chajderach 27 dzieci chorych. W trzech chajderach dzieci nie zastano, bo właściciele dowiedziawszy się o rewizji wydalili dzieci zawczasu.

Opierając się na zdaniu komisji, zarządził magistrat zamknięcie 40 chajderów, pozostawiając warunkowo 7 chajderów na trzeciej a 4 na drugiej dzielnicy. W tych 6 właścicieli ma koncesję i kwalifikację, 3 mają tylko kwalifikację, a 2 nie mają ani kwalifikacji ani koncesji.

Równocześnie — w myśl okólnika namiestnictwa — ogłosił magistrat postanowienia, do których właściciele pozostawionych 11 chajderów zastosować się mają do sześciu tygodni pod zagrożeniem zamknięcia i tych chajderów.

Zamknięcie 40 chajderów żydowskich. Magistrat miasta Lwowa zawiadamia nas, że w skutek komisjonalnej rewizji chajderów, odbytej z polecenia namiestnictwa, zarządził natychmiastowe zamknięcie 40 chajderów; równocześnie zaś wezwał właścicieli pozostałych 11 chajderów — których urządzenie nie zupełnie odpowiada wymogom ustawowym — w rozporządzeniu magistratu, — by do sześciu tygodni zastosowali się ściśle do tych postanowień, gdyż w przeciwnym razie chajdery te zostaną z urzędu zamknięte.

Nadto wydał Magistrat rozporządzenie, zawierające przepisy, jak urządzone być mają chajdery pod względem zdrowotnym i naukowym.

Rozporządzenie to postanawia, że niewolno — jak to się dotychczas działo — używać izby szkolnej chajderu na sypialnię; niewolno w niej prać ani gotować. Ściany chajderu muszą być czysto pobielone, a izba być tak wielka, żeby na jednego ucznia wypadało pół metra kwadratowego powierzchni. — Nauka w chajderze nie może trwać dłużej nad pięć godzin dziennie.

Belfer, który otrzymał koncesję na prowadzenie chajderu, musi sam udzielać nauki, a niewolno mu trzymać belfrów nieposiadających koncesji. Belferowi koncesjonowanemu niewolno utrzymywać więcej jak tylko jeden chajder. — Na każdym domu, gdzie się znajduje chajder, ma być na zewnątrz budynku umieszczona wielka tablica z napisem: „Chajder N. N." (imię i nazwisko utrzymującego).

Nieszczęśliwy wypadek. W dniu 5 lutego odbyło się polowanie na lisy w Horodnicy nad Dniestrem w dobrach hr. Wolańskiego. Wieczorem gdy nagonka dostawała zapłatę, leśny dworski Kucharski [illegible] całym nabojem trafił w samo serce 14-letniego chłopca, który padł na miejscu bez ducha. Śledztwo w toku.

Z Przemyśla nam donoszą, że w niedzielę 9 b. m. otwartą zostanie w sali ratusza tamtejszego wystawa obrazów. Wystawa ta obejmuje następujące dzieła sztuki: Wojciecha Kossaka [illegible] Grochowem), Henryka Siemiradzkiego „Głowa Trasteweranki", Juljusza Makarewicza [illegible] ludowy z Podola); Michała Sozańskiego „Typy ludowe z Włoch"; Stanisława Tondosa „Architektury z Wenecji"; Ludwika Stasiaka „Głowa dziecka", Seweryny Bieszczadka „Widoki z okolic Krakowa": Tadeusza Rybkowskiego „Amazonka".

Z Petersburga nam piszą: „Prasa tutejsza zajmuje się z całą lubością rozruchami studenckiemi w Krakowie, a zwłaszcza z większą przedrukowuje paszkwile pism radykalnych warszawskich pisane na profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zeby dać wam wyobrażenie o tych paszkwilach dość zapisać ustęp taki: «Niech ci, którzyby temu nie wierzyli, wytłumaczą mi jak mogli zostać profesorami ludzie tak tępego umysłu jak Józef Szujski, Stanisław Tarnowski lub Maurycy Straszewski..... Dość wymienić te nazwiska aby pojąć w jakim upadku może być uniwersytet, mający takich profesorów...» Ustęp ten tłómaczę z cytaty rosyjskiej zaczerpniętej z którejś z pogardzanych pism warszawskich, z *Przeglądu Tygodniowego* czy z *Prawdy*. A teraz powiedźcie sami, czy nie mam racji, gdy zawsze utrzymuję, że te radykalne dzienniki warszawskie utrzymywane są przez rząd rosyjski dla obrzucania błotem wszystkiego co narodowe, wielkie i szlachetne w Polsce?"

Matczyna ofiara. Z Paryża nam piszą:

Rozrzewniający fakt dała nam dziś nietylko z obowiązku stałego kronikarza paryskiego, ale też naprawdę „dla pokrzepienia serc".

Fakt nie potrzebuje komentarzy.

Pewnego czerwcowego wieczora roku zeszłego do domu państwa Schill, zamożnych mieszczan tutejszych, przyniesiono rozbitego ich jedynaka. Na głowę trzynastoletniego dziecka, zwiedzającego wystawę w towarzystwie znajomych, spadł w sali maszyn ciężki [illegible] i przebił mu czaszkę. Czterej natychmiast przywołani lekarze przez noc całą opatrywali ranę w celu usunięcia drobnych czaszki kości, zgruchotanych uderzeniem. — Opatrunek udał się, ale na głowie dziecka pozostał otwór wielkości pięciofrankówki, tj. nieco większy od naszego srebrnego guldena.

Wezwano jednego z najbieglejszych tutejszych chirurgów, dra Terrillona, i ten zawyrokował, iż dziecko jest zgubione, jeśli nie zastosuje się operacji, zwanej technicznie *greffe animale*, polegającej na zakryciu rany [illegible] na następnie [illegible] zabliźniła.

Wtedy matka, pani Schill, bez chwili wahania oddała siebie do rozporządzenia doktorowi... Chirurg dobył lancetu, matka obnażyła ramię i lancet jął wycinać na niem pewną liczbę okrągłych płatków... Lekarz w miarę cięcia odrywał płatki skóry szczypczykami i ciepłą jeszcze kładł na ranę umierającego dziecka. Dziesięć razy lancet ciął, dziesięć razy rwały szczypce!... Dopiero teraz siły opuściły panią Schill — przerwano straszną operację... aby raz jeszcze ją rozpocząć...

Operacja powiodła się — rana zabliźniała się świetnie, dziecko żyło!

Nie koniec atoli na tem... Trzebaż, iż pod świeżą skórą tworzy się na głowie dziecka wrzód, lekarz go przecina, i — powtórzyć trzeba straszną operację. Pani Schill ofiarowuje drugą swoję rękę i chirurg znów kilkanaście płatków skórnych z niej wykraja. Tym razem Bóg poszczęścił... Skóra matki przyrosła — i utworzyła na ranie dość silną powłokę, aby mózg zabezpieczyć.

Widziałem małego Edwarda Schilla przed kilku dniami. Sporządzono mu na czaszkę rodzaj lekkiego srebrnego pancerza; zdrów jest, ale lekarze wzbronili mu dalej uczyć się... Nawet przez lat parę nie wolno mu będzie nawet czytać przez dziesięć minut z rzędu. Z trudnością chodzi, a schylać się prawie wcale nie może.

Ale żyje! matka po raz drugi dała mu życie. Cześć matczynej ofierze!

Żydowska pułapka. W Tudiowie, w powiecie kossowskim, pozwolił wójt przed paru laty założyć cyganowi na tłoce gminnej kuźnię. Przy założeniu księgi gruntowej wpisał cygan kuźnię wraz z ziemlanką i przyległem gminnem pastwiskiem na siebie, o czem gmina nie wiedziała, a to dla tego, że o majątku gminnym nawet Wydział powiatowy nie prowadzi inwentarza i kontroli.

Ponieważ kuźnia rzeczona jest, położona przy trakcie i bliskim kamieniołomie, więc dla żyda, Hersza Mandela, wydało się miejsce, kędy cygan sprawiał siekiery i noże, rajem wymarzonym.

Zawrzeć z cyganem umowę i wleźć w kuźnię udało się mu łatwo; nieprzebyte zapory jednak stanęły, gdy gmina Tudiów swoje założyła veto. Otóż, aby to veto skutku nie miało, podmówił żyd kilku pijaków, aby go opadli i kuźnię rozbili. I tak się też stało dnia 29 stycznia br. Żyd w gwałt, sprowadził żandarmerję i pokierował tak sprawą, że uwięziono kilku członków Rady gminnej w Tudiowie, właśnie tych, którzy największy stawiali opór przeciw wniesieniu się żyda do kuźni.

Od Administracji. *Numera „Przeglądu" z pierwszych d i lutego są całkiem wyczerpane. Przeto wszystkim tym pp. abonentom, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty nie będziemy mogli ich posłać.*

Literatura i Sztuka.

* **O występach p. Frenkla** w Warszawie przyniosły nam dzisiaj dzienniki warszawskie recenzje pełne pochwał.

Kurjer warszawski powiada, że ten artysta zdobył sobie odrazu publiczność. *Kurjer codzienny* podnosi tę artystyczną miarę, jaka przebija w każdym ruchu, w każdym geście, w każdem słowie p. Frenkla. A wszystkie w ogóle cieszą się bardzo z tego, że p. Frenkel opuścił scenę lwowską i przeniósł się do Warszawy. My zaś z tego semego tytułu możemy tylko wyrazić ubolewanie, że nowa Dyrekcja teatru lwowskiego nie zdołała, czy nie usiłowała zatrzymać p. Frenkla.

Część ekonomiczna.

§ **Ankieta w sprawie zarazy pyskowej i racicznej.** Od początku bieżącego roku poczęło Namiestnictwo galicyjskie otrzymywać ostrzeżenia, że przytłumiona, jak się zdawało, zaraza pyskowa i racicowa znowu zaczyna się pojawiać w Galicji. Dostrzegano ją w transportach nierogacizny wysyłanej z Galicji na targi wiedeńskie i praskie, a pojawiła się ona również w świeżo otwartej stacji obserwacyjnej w Biale. Z wiadomości tych przyszło gal. Namiestnictwo do przekonania, że na razie przytłumiona zaraza poczyna znów silniej występywać, a do rozszerzania jej przyczynia się głównie obrót handlowy nierogacizną, która bez przestrzegania należytych środków ostrożności bywa przepędzana z targów na targi. Owóż, aby ochronić handel bydłem rogatem od dalszych strat, postanowiło Namiestnictwo wziąć pod rozwagę, czy nie należałoby ścieśnieć i zaostrzyć przepisy weterynaryjno-policyjne dotyczące handlu nierogacizną a przez to tłumiąc szerzącą się zarazę w trzodzie chlewnej nie dopuścić na przenoszenie się zarazy pyskowej i racicowej do obór bydła rogowego.

W tym celu zwołało Namiestnictwo ankietę na dzień 4 b. m. a w niej pod przewodnictwem JE. p. Namiestnika zasiedli: członek Wydziału krajowego Tadeusz Romanowicz, wydelegowany przez Wydział krajowy; prof. weterynarji dr. Antoni Barański, jako deleget lwowskiego Towarzystwa gospodarczego; Juljan Brzeziński, jako delegat krakowskiego Towarzystwa rolniczego; dr. Piotr Seifman, dyrektor szkoły weterynarji; Przybylski jako delegat lwowskiej Izby handlowej; ze strony rządu: protomedyk dr. Józef Merunowicz i weterynarz krajowy Aleksander Littich.

Pierwszym przedmiotem rozpraw był wniosek Namiestnictwa, aby prócz nierogacizny przeznaczonej do wywozu za granice Galicji bądź na natychmiastową rzeź, bądź na wypas lub do hodowli, która dotąd musi odbywać kwarantanę w stacji obserwacyjnej w Biale, poddano temu przepisowi wszelką wywożoną z Galicji nierogaciznę. Temu wnioskowi sprzeciwiali się delegaci Wydziału krajowego i obu Towarzystw gospodarczych a ankieta nieprzychyliła się do tego wniosku. Następnie przystąpiono do dalszego wniosku Namiestnictwa, aby do wywozu za granicę dopuścić jeno taką nierogaciznę, którą zakupiono na jarmarkach zostających pod ścisłym dozorem weterenaryjno-policyjnym. Na to zgodziła się w zasadzie ankieta, lecz pod warunkiem, aby rząd zwiększył liczbę rządowych weterynarzy a przez to zwiększył liczbę tych jarmarków, na których nierogacizna na eksport mogłaby być przez handlarzy zakupowaną. Zażądano zatem aby liczbę weterynarzy zwiększono z urzędujących teraz 26 na 46. Przeciw następnej propozycji Namiestnictwa, aby ładować przeznaczoną do wywozu nierogaciznę na pewnych tylko stacjach kolejowych nie podniesiono zasadniczych zarzutów, lecz równocześnie zwrócono uwagę rządu, aby pilniej strzeżono wydawania paszportów dla bydła, bowiem jest rzeczą nie tajną, że handlarze przychodzą w posiadanie paszportów w sposób niekoniecznie godziwy i wywożą nierogaciznę z miejsc zarazą dotkniętych. Następnie poruszono sprawę dowolnego wyładowywania nierogacizny na dowolnych stacjach kolejowych, i dotykano kwestji, czyby nie było wskazanem zaprowadzić transporta nierogacizny "mit gebundener Marschrute". W rozprawie nad tym wnioskiem podniesiono z całą słusznością, że niesumienni handlarze z całą łatwością obejdą ten przepis, dyrygując transporta nie w prost do końcowej, lecz do pośrednich stacji, a stamtąd wysyłając je dalej. W końcu była mowa, aby transporta nierogacizny odbywały się w całym kraju — jak to już odbywa się w pasie granicznym — wyłącznie na furach, żeby przeto nierogaciznę do stacji kolejowych nie pędzono ale furami wieziono.

Przeciw temu projektowi oświadczyła się również ankieta i silnie wystąpili delegaci Wydziału krajowego i Towarzystw gospodarczych, dowodząc, że taki przepis utrudniłby w wysokim stopniu handel nierogacizną, a niedezinfekcyonowane wozy roznosiłyby zarazę łatwiej, niż roznosi ją trzoda chlewna pędzona piechotą.

§ **Izba handlowa brodzka** wniosła petycję do rządu, aby ze względu na panującą w Galicji nędzę i brak krajowego zboża, zawieszono chwilowo pobór cła od żyta importowanego z zagranicy.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 7 lutego.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu okazał się zupełny brak odbiorców na żyto, którego ofiarowanie staje się natarczywem w tym samym stosunku, jak zwiększają się zapasy. Jeżeli pomimo to ceny nie uległy znaczniejszemu obniżeniu. to tylko dla tego, że właściciele decydowali się raczej zatrzymać je na składach, niż oddawać po cenach zniżonych

Co do pszenicy i jęczmienia usposobienie nie było także o wiele lepsze, a ceny dla braku odbiorców z trudnością tylko utrzymały się na dotychczasowym poziomie.

Na targach zagranicznych tendencja osłabła także w ostatnim czasie.

Płacono za pszenicę białą od 9·40 do 9·75; za czerwoną od 9·50 do 9·80; za żółtą od 9·30 do 9·70; za żyto od 8·45 do 8·60; za jęczmień browarny od 7·50 do 8·50; na paszę od 7·— do 7·25; za owies od 8·— do 8·40; groch od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 6 lutego.

(*Z*) Aksiomat, że „kto nie idzie naprzód, ten się cofa", przeniesiony z świata umysłowego w świat ekonomicznego ruchu, sprawdza się również na parkiecie giełdowym, a ilekroć zachwiana tendencja wywołuje zastój, tylekroć przejawiać się poczyna ruch: wstecz lub naprzód. Doświadczamy i my tej prawdy na sobie, bo od kilku dni wykolejona tendencja zwyżkowa, sprowadziwszy na razie stagnację, poczyna obecnie wywoływać ruch wsteczny. Ruch ten przejawiał się na dzisiejszej giełdzie od rana, a brak wszelkich motywów ku tej rejteradzie kazał się domyślać, że było tego powodem chyba pewne znużenie spekulacji po miesięcznej likwidacji i niejakie obawy o los Bulgarji, gdzie świeżo odkryty spisek majora Panicy dowiódł, że długie ręce rosyjskiej dyplomacji równie dosięgnąć mogą ks. Ferdynanda, jak dosięgły Battenberga. a wtedy moglibyśmy mieć z wiosną „ein Bissel Bulgarien" czemu zapewne nie byliby radzi ks. Bismark z hr. Kalnokym. Owóż ta obawa wraz z wiadomościami nadchodzącemi z Belgradu, że tam armia kosem okiem pogląda na radykałów i gotowa zrobić pronuncjamento na korzyść władzcy Czarnogóry, ostudzały gorące zapały naszej spekulacji ku zwyżce i kazały chociażby na krótko stanąć w pozycji wyczekującej. Że zaś stać bezczynnie niepodobna, więc tymczasem, zanim znów ruszymy w górę, cofaliśmy się dla odmiany. W cofaniu brały udział wszystkie rodzaje i kategorje papierów publicznych, lecz w tym odwrocie najdalej zaszły renty, a po nich akcje bankowe. Najmniej szkody poniosły stosunkowo papiery kolejowe i przemysłowe.

Waluty znów podrożały, napoleondory stanęły na 9·40, ruble spadły dosyć znacznie.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 324·—, węgierskie 349·50, Anglobanki 166·—, Uniony 259·50, Bankvereiny 123·60, Länderbanki 239·30, Ludwiki 187·50, Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 88·80, srebrna 88·95, austrjacka złota 110·60, papierowa 101·90, węgierska złota 103·50, papierowa 99.30. Ruble 1·29 1/4.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 8 lutego (pr.) W reskrypcie cesarza niemieckiego do kanclerza w sprawie robotników dla tego o Austrji i o Włoszech nie ma wzmianki, że już wprzódy z obu tymi sprzymierzeńcami przeprowadziły Niemcy porozumienie w celu wspólnego działania w sprawach robotniczych.

Z Berlina dochodzi tu wiadomość, że między cesarzem Wilhelmem a Bismarkiem jest głębokie nieporozumienie co do spraw robotniczych, a bytność cesarza na obiedzie u Bismarka była tylko maską dla zakrycia tego nieporozumienia przed światem. Charakterystycznem jest, że *Nordd. Allg. Ztg.* nie wspomniała dotąd ani słowem o reskrypcie cesarza do kanclerza.

Petersburg 8 lutego (pryw.). Zjazd archeologów odbywający się teraz w Moskwie uchwalił zjechać się w 1893 r. w Wilnie.

Wiedeń 8 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Obrady nad ustawą dla gmin wyznaniowych żydowskich. Minister Gautsch oświadczył, że przy układaniu tej ustawy uwzględniono to, że wśród żydów jest mnóstwo wyznaniowych stronnictw i starano się nie obrazić sumienia żadnego z nich. Zmiany jakie uchwaliła w tej ustawie Izba Panów nie dotknęły żadnego z ważnych punktów ustawy; na dalsze zaś zmiany rząd zgodzić się nie może, bo nie mógłbym w takim razie tej ustawy przedłożyć do sankcji. Minister prosił w końcu Izbę, aby ustawę przyjęła, żeby już raz położyć koniec powikłanym stosunkom istniejącym wśród żydów. (Oklaski).

Po mowie Zuckra, który wystąpił przeciw antysemityzmowi, przerwano obrady.

Steinwender i tow. interpelują rząd co do zamierzonego przez Bank Depozytowy utworzenia w Wiedniu wielkiego szlachtuza na bydło, na czem, zdaniem interpelantów, poniesie szkodę publiczność, a także i rzeźnicy.

Ci sami stawiają interpelację: — kiedy rząd wniesie zapowiedziane reformy podatkowe?

Kaiser i tow. interpelują rząd co do służbowych stosunków suplentów szkół średnich.

Wiener Abendpost donosi, że w ministerjum rolnictwa pracują już gorliwie nad ustawą o reorganizacji Rady kultury w Czechach.

Wiedeń 8 lutego. Po księciu Montpensier zarządzono dwunastodniową żałobę dworską.

Paryż 8 lutego. Hrabia Paryża abdykował na rzecz syna swego ks. Orleanu, który przybył do Paryża i przywiózł ze sobą podobno dokument abdykacyjny ojca i manifest do narodu francuskiego. — Wczoraj wieczorem aresztowano go w domu ks. Luynes na podstawie ustawy wydalającej z kraju książąt, należących do dawnych rodzin panujących i umieszczono go w więzieniu zwanem Conciergerie.

Paryż 8 lutego. *Courrier du soir* pisze o uwięzieniu księcia Orleanu: Książę, który został właśnie teraz pełnoletnim, zameldował się w biurze rekrutacyjnym i zażądał wcielenia go w szeregi armji. Odesłano go do ministerjum wojny, a tam także odmówiono jego żądaniu. Książę powrócił do hotelu i tam go uwięziono. W więzieniu obchodzą się z nim łagodnie.

Paryż 8 lutego. Książę Orleanu przed swojem uwięzieniem wystósował do ministra wojny patryotyczne pismo, w którem domaga się, aby go przypuszczono do odbycia służby wojskowej. Formalnie zaprzeczono wiadomości, jakoby książę Orleanu przywiózł ze sobą dokument, w którem hr. Paryża zrzeka się swoich roszczeń do tronu. Rada ministrów zajmuje się dziś tą sprawą.

Paryż 8 lutego. Dzienniki poranne podają liczne szczegóły o wczorajszem uwięzieniu ks. Orleańskiego. — Rząd wiedział, że książę znajdował się w Lausannie, a jednak granicy strzeżono niedbale. Książę poczernił sobie trochę wąsy i przybył z Genewy do Paryża wraz z księciem Luynes. — Gdy żądanie jego o asenterowanie go odrzucono w ministerjum wojny i marynarki, napisał książę list do ministra wojny, w którym prosi go, ażeby mu nie zabraniał dostąpić tego wielkiego zaszczytu, służenia w armji francuskiej, jako prosty żołnierz. W 25 minut później uwięziono księcia i odmówiono żądaniu jego o pozostawienie go na wolnej stopie na zaręczenie słowem honoru, iż nie ucieknie.

Gaulois potwierdza, że książę nie przywiózł ani abdykacji hr. Paryża, ani żadnego manifestu.

Dzienniki omawiają ten wypadek stosownie do tego, do którego stronnictwa politycznego należą.

Dzienniki republikańskie nazywają żądanie księcia zwykłem coup de théatre. — *Journal des Debats* nie podaje żadnego komentarza. *République française* pisze, że tekst ustawy może być jedynem komentarzem w tej sprawie, a choćby przedstawiano czyn młodego księcia jako krok młodego patrjoty, to jednak jest on tylko reklamą awanturniczego pretendenta.

Dzienniki monarchiczne wyrażają się o księciu z podziwem i uznaniem. *Figaro* sądzi, że idea monarchiczna zyska na tem. *Gaulois* pisze, że czyn ten wywoła dla księcia najszlachetniejsze uczucia i najżywsze sympatje. Prasa bulanżystowska cieszy się z kolizji, w jakiej rząd się znajduje, gdyż nie pozostaje mu nic innego, jak albo puścić księcia i ośmieszyć się, albo zasądzeniem go spełnić czyn nikczemny.

Paryż 8 lutego. Dochody z bezpośrednich podatków wykazują w styczniu b. r. o 250.700 franków więcej od preliminarza, ale mniej o 2,508.800 franków niż w styczniu 1889 r.

Do dziennika *France* donoszą z Oboku, że karawana francuska dążąca do Herrar, a złożona ze 160 wielbłądów, eskortowana przez 85 ludzi, została przez Somalisów wymordowana. Dziennik ten przypisuje ten fakt podburzaniom Anglików.

Petersburg 8 lutego. *Journal de St. Petersbourg*, omawiając reskrypta cesarza Wilhelma w kwestji robotniczej, wypowiada, że kiedy Szwajcarja zapraszała do obrad nad tą sprawą, wydawać się musiało ludziom przekonania, że do tej roli nie miała ona ani dostatecznej powagi ani uroku potęgi, bo jedynie silne i swojej siły świadome państwo może się imać takiej sprawy, gdyż w razie jej upadku posiada ono dostateczne środki, aby wzbronić zakłócenia pokoju i robót publicznych tym, którzy zamiarów jego nie zrozumieli albo je wyzyskiwać chcą w celach wprost przeciwnych. Cała Europa życzliwie śledzić będzie przeprowadzenia sprawy robotniczej.

Sofja 8 lutego. Dalsze dochodzenia i śledztwo wykazały, że major Panica wraz ze swymi przyjaciołmi sprzysięgli się, aby zamordować ks. Ferdynanda, Stambułowa i Mutkurowa; ale dotąd nie stwierdzono, kiedy i gdzie miało to nastąpić. Śledztwo wykryje ważne szczegóły.

Dwaj ministrowie z czasu wypędzenia księcia Battenberga są również skompromitowani.

Energiczne środki zarządzono, aby spokój i porządek w kraju utrzymać.

Kałopkow będzie konfrontowany z majorem Panicą. — Spokój nigdzie nie został zakłócony.

Belgrad 8 lutego. Rokowania o traktat handlowy serbsko-bułgarski zostały zerwane. Rząd serbski odwołał swych delegatów z Sofji.

Londyn 8 lutego. *Times* donosi, że rosyjski ambasador, p. Staal, został powołany do Petersburga, aby zdać carowi sprawę z anglo-portugalskiego zatargu. Owóż w sferach kompetentnych utrzymują, że doniesienie to jest nieprawdziwe, gdyż p. Staal już miał od dawna udać się na urlop i czas urlopu spędzić w Petersburgu.

Z Szangai donoszą do *Standardu*, że z powodu, iż rząd rosyjski zgromadził wielkie siły w Syberji, koncentruje rząd chiński swe wojska w Mandżurji i zamówił już sobie kilkanaście tysięcy karabinów repetjerowych w Europie.

Londyn 8 lutego. Wczoraj do godziny 7 wieczorem wydobyto 171 trupów z szybu Obersycham.

Nicea 8 lutego. W. książę Mikołaj przybył tutaj.

Kopenhaga 8 lutego. W Landsthingu Izbie niższej przedłożył minister spraw wewnętrznych projekt wybudowania kolei nadbrzeżnej do Helsingöer i portu pod Kopenhagą.

Madryt 8 lutego. Ciało ks. Montpensier przywiezione na dworzec południowy odprowadzili wszyscy ministrowie na dworzec północny, skąd przewieziono je do Eskurialu, gdzie spocznie w Panteonie. Salamanca jeneralny kapitan na wyspie Kubie umarł.

Z zbożowych targów.

8 lutego	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 90	9 20	[illegible]	[illegible]	8 40	9 90	8·90	9 70
Żyto	7 6	7 80	7 45	7 85	7.10	7 7	7 65	8 8
Jęczmień	7·60	8 —	6 —	8	6.—	8.—	6 75	8 70
Owies	6 10	6 5	— —	7 50	7.50	—	7.25	8 —
Groch	50	9 5	50	11 —	6 —	12 —	7.—	12.—
Wyka	8 25	7 25	4 80	5 25	0.—	0.—	—	—
Rzepak	5 —	5.5	15.—	16 —	15.—	16—	15 65	16·71
Chmiel	—	—	—	—	—	—	—	—
Konic. czer.	85	60	48	64	48	68	50	65
Konic. biała			—	—	—	—	—	—
Okowita	11·50	11·75	—	—	—	—	—	—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie ożywione. Tendencja zwyżkowa.

Lwów. Z Izby handlowej 8 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186	—	189	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234	—	237	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	298	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	25	102	25
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105	50	106	50
Banku krajowego 4 1/2 % wa.	98	50	99	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	97	40	98	40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41 1/2	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	40	94	40
3 Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	98	25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5 Losy;				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.49		5.59	
Dukat cesarski	5.56		5.66	
Napoleondor	9.40		9.50—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.27—		1.32—	
100 marek niemieckich	57.65		58·65	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 lutego godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	322.15	Węg. kolej półn. wschodn.	191.—
Alpiny	106.20	Wiedeńskie losy kom.	143.25
Kredyty węg.	348.—	Akcje tyton.	11650
Anglobanki	166 10	Gal.obl.indem.	105.—
Uniony	256.75	Elbethale	222.—
Ludwiki	187.25	Landerbanki	237.10
Nordbany	262.50	Renta zł. węg.	103.35
Lombardy	135.35	Bankvereiny	122.60
Losy tureckie	36.10	Renta węg. pap.	99.20
Staatsbahny	218.—	Ruble	128.25
Czerniowieckie	234.50		

Usposobienie słabe

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (od [illegible] października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	8	5··	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	2·88	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	9·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·46		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·22	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		6·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Agencja anonsów „Przeglądu“ Lwów, plac Marjacki l. 10 (w dziedzińcu), przyjmuje drobne ogłoszenia w sprawach kupna, sprzedaży, jakoteż w poszukiwaniach obowiązków. Otwarta w godzinach od 10 do 12 rano i od 3 do 5 popołudniu.

CHŁOPCY z ukończoną 3-cią klasą gimnazjalną lub realną znajdą umieszczenie w Drukarni Manieckiego ul. Kopernika l. 7.

Rezeda. Brak wiadomości niepokoi mnie. Przyjedziesz? Tęsknę bardzo — całuję serdecznie.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.